

# Lewandowski Remigiusz

Multimedialna Jubileuszowa

Księga Gdynian

Rodowód.

Gdynia A.D. 2001

Babcia od strony matki: Maria Jedzejewska z domu Guba pochodziła z Mazur. „GDYBY JA CZYTAĆ I PISAĆ UMIAŁA, TO JA BY HUM KSIUSZKI NAPISAŁA, ALE JA JESTYM JIŃO BZIDNA MAZURKA.” Taką gwarg posługiwała się siostra babci Olbomska. Do niej to wieczorami schodziły się dzieci z całej wioski, by wysłuchać starodawnych dziejów Polski, przy przykręconej do minimum lampy naftowej w celach oszczędnościowych. Dzieciło się to pod zaborem ruskim. Szkół tam nie było a wszelkie zgromadzenia dzieci kożacy rozpędzali batogami.

Dziadkowie wówczas młode małżeństwo wyjechali do Ameryki, gdy w czasie zapisu gospodarstwa Żyd, którego poproszono o pomoc testamentu, zamiast na mojego dziadka gospodarstwo zapisać na siebie i wyjechać do Ameryki. Sprawa wyszła na jaw, gdy ochrana carska dokonała wyłaskawienia.

Moja matka była pierwotną córką, urodziła się w 1906r. w South Chicago. Po wieloletnich procesach prawniczych gospodarstwo odzyskała i trójcubna rodzina wróciła do Polski. W 1928 roku moja matka poślubiła kolejarza, który od lat sześciu był pracownikiem gdyniejskiego uzg. PKB, ale dopiero w 1934 mogliśmy wspólnie zamieszkać, gdy osiedlono nowe bloki wybudowane przez „Kasę Emerytalną Robotników Kolei”, przy ul. Śląskiej 33. Nie było tam i niema nadal centralnego ogrzewania i ciepłej wody, ale w stosunku do pogotowia na kwaterach było luksusem. Ten luksus był jednak kosztowny, bo mieszkańcom obojętne kredyt bankowy. Ojciec zarabiał elektrycznie ale po opłaceniu czynszu nie starczało na omastę. Dziwić może obecnie fakt, że kolej obecnie prowadzi wyprzedaż, chociaż w sądzie według dokumentacji nadal nie jest właścicielem bloków „Kasy Emerytalnej Robotników Kolei” ani gruntów na których zostały zbudowane.

Po przyjeździe do Gdyni natychmiast posłano mnie do ochronki, którą uruchomiono na partenie a kierowniczką jej była siostra zakonna Gabriela, wielki autorytet i uspaniałą pedagog. W ochronce przebywały nie tylko dzieci kolejarzy. Mielśmy teatrzyk przedszkolny, którego sceną było KPN (Kolejowe Przystosowanie Wojskowe) przemianowane na Dom Kolejacza po 1945r. Na każde święta Bożego Narodzenia graliśmy jasełkę, no i postawie ebojek. Ogódek 22<sup>00</sup> dozorca Pan Plichta zamykał na klucz wszystkie bramy wejściowe do klatek schodowych. Pewnego wieczoru byłem świadkiem wyglądając przez okno zabawnej sceny. Aktorami jej był sąsiad Pan Cacho, sublokator na pokoju znany po wojnie dyrektor Zespołu Harmonistów polskiego radia Pan Kazimierz Turawicz oczywiście po kieli szku.

Czekając na otwarcie bramy przez dozorcę usiedli na krągznikach. Coś pan za jeden pyta Cacko? A coś pan za jeden odprosiada Turwicza. Ja jestem Cacko. Turwicza zmienili Cacko urokiem od stóp do głowy i mami. Co... nie Cacko. A coś pan za jeden ponawia pytanie Cacko? No... ja idę do żony. Co... pan do mojej żony? i schwyli Turwicza zakrawać. Szamotali się chwile i całą sprawę zażegnali dziewczęta otwierając bramę. Pan Turwicza do herosów nie należał, czego dowodem były jego kalesony potym zejściu.

Lubiłem Panią Turwicza, bo gotowała mi często uświebiane przez zęby kluski, ja w odrobinę chodziłem jej po drobne zakupy. Nie wszystkie usposobienia były tak zabawne jak u nich. Z ulicy Nowogrodzkiej do Zwirki i Wigury przechodziło przez trzy koleje. Tunel wybudowano dopiero po śmiertelnym wypadku, któremu uległ szwagier siostry mojej matki Lepko.

Swoje dzieciństwo w Gdyni bardzo miłe wspominałem. Większość czasu dzieci spędzały grając w piłkę na placu pod blokami gdzie ponajmniej wybudowano kotłownię. Z naszego podwórka pochodzi np. Roman Korzynt powojenny członek piłkarskiej kadry. Latem chodziliśmy na plażę, lub na mecze Arki, oczywiście przez płot bo na bilet nie było fensy. Chleb kupujemy tylko w piekarni Walerego Szuty na Nowogrodzkiej, bo za dwieście natępek z chłaba dostawiamy smaczną sznekę z lukrem. Inne zakupy robiłem u Kwiecińskiego na Wornzarskiej na kredę a mięso u Szczepanika. Moje dzieciństwo skończyło się we wrześniu 1939. Ojca Niemcy zabrali do Stutthofu a rodzinę wygnano z Gdyni. Poniżenie, które przeżyliśmy nie jest możliwe zmieścić na tej kartce.

W 1945 r. wracamy do Gdyni. W kuchni prusaków aż czarno a pokoje zapluskowane. Nie znaleźliśmy tego rekruta, bo ani na uli ani w blokach tego nie było. Zaczynam naukę w Średniej Szkole Metalowej, ale nie było dane mi jej skończyć. Za patriotyzm dostaje się do więzienia z pięcioletnim wyrokiem. Katorżnicza praca w kopalni gliny szamotowej a po wyjściu na wolność znów dwa lata bez wyroku sądowego w kopalni węgla w ramach służby w LWP.

Jako wredacznik życiowy zaczynam pracować po t.zw. Wojsku Polskim jako „soffer”. Gdynię widziałem tylko z zakwaterowania, gdyż pracowałem od rana do nocy we wszystkich niedziele i święta. Doszedłem u swoich zawodzie do perfekcji jako kierownik, a później na maszynach budowlanych. Byłem najlepszy nie tylko w Trójmieście. Miałem najlepsze maszyny i najwyższe zarobki pozostawiając po sobie ślady nie tylko w Polsce, ale i na pustyniach Afryki i Azji gdzie przebywałem prawie sześć lat, ze stawką 2 \$/godz. Firma Sybette przeciła dla mnie 22 \$/godz. ale to szło do Centrali Handlu Zagr. Budownictwa.

Remigiusz Lewandowski, ul. Dembińskiego 12/7  
Gdynia

Opublikowano:

07.07.2011 00:00

Autor:

Magdalena\_Kubicka

Źródło: <https://www.gdynia.pl/o-gdyni/ksiega-gdynian,3577/lewandowski-remigiusz,404751>